Rok 6. Kalisz dnia 28 Lutego (12 Marca) 1875 r. № 21.

KALENDARZ

Dziś św. Grzegorza Papieża.
D. 13 „ Modesty i Katarz. Bon P.
„ 14 „ Matyldy Kr. Wd.
„ 15 „ Longina żoł. M. i Leontyn.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła	0	3
Zimna	—	—

BAROMETR

Wczoraj } zmienne powietrze.
Dziś . } stała pogoda.

Piątek dnia 12 marca 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Od Wydawcy.

„Kaliszanin" wychodzić będzie i w kwartale przyszłym, w tym samym formacie, programie i cenie.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześnie z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobieństwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin" ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska."

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. **20**; na prowincji rs. 1 k. **60** (moneta drobna może być nadsyłaną markami pocztowemi); miesięcznie w miejscu po kop. **40**, z odnoszeniem miesięcznie po kop. **45**, kwartalnie rs. 1 kop. **35**; numer pojedynczy kop. **6**.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Kaliska Izba Skarbowa.

Podaje niniejszem do wiadomości, że do rewizyi spisów domów i budowli ulegających opłacie podatku dworskiego podymnego w majątkach i we wszystkich posiadłościach dworskich powiatu słupeckiego, wydelegowanym został przez tęż Izbę Urzędnik, Adjunkt Ekonomiczny *Nieżyński* i że rewizja ta odbywać się będzie w terminie od 3 (15) marca r. b. do 3 (15) Kwietnia 1875 roku. Dlatego właściciele rzeczonych majątków lub ich zastępcy, upoważnieni do tego piśmiennie, w celu uniknienia na przyszłość reklamacyi o nie dokładność wspomnionych spisów, obowiązani są przy odbywaniu przez delegowanego rzeczonej czynności, znajdować się na miejscu osobiście dla przedstawienia potrzebnych w tej mierze objaśnień.

— Rzeczywisty Radca Stanu, b. członek komissji centralnej przy b. komitecie urządzającym, baron *von Mengden* Włodzimierz, mianowany został Prezesem Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

— Senat Rządzący uchwalił dozwolić szlachcie naszej gubernji Mieczysławowi i Witoldowi Michałowi (dwóch imion) *Miączyńskim*, z prawem ich potomstwem, używać tytułu hrabiowskiego i herb ich rodu wnieść do herbarza, ze wzmianką, że należy do nich hrabiowski tytuł cesarstwa rzymskiego.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Gdy przed dwoma przeszło miesiącami dowiedzieliśmy się z prospektów o nowo-organizującej się w mieście naszem „Czytelni publicznej", serdecznie przyklasnęliśmy zamiarowi, wróżąc mu powodzenie i poparcie całej naszej intelligencji. Brak podobnej instytucji, dawno już uczuwać się dawał; istniejące bowiem dotychczas przy naszych księgarniach czytelnie, nie mogły zadosyćuczynić duchowym potrzebom wszystkich swych czytelników, pragnących znaleźć obok lekkich utworów belletrystyki i takie dzieła, któreby posłużyły ku uszlachetnieniu, nauce i wzbogaceniu ducha. Prócz tego ujemną ich stroną było i jest i to, że w nich obok niewielkiej liczby powieści, które z prawdą i wiernością, a zarazem artystyczną i psychologiczną subtelnością, obraz życia przed nami roztaczają, mnóstwo znajdzie się takich, które szkodliwą tendencją i treścią, wszczepiają w duszę żądnego wrażeń czytelnika zarody zgubnych namiętności i demoralizacji.

Celem więc nowo-powstającej Czytelni, miało być usunięcie wszystkich tych niedostatków i ujemnych wpływów, dostarczenie pragnącym się uczyć jednostkom, dzieł prawdziwie naukowych i poważnych, słowem tego wszystkiego, „co nam zdobyły w ostatnim czasie na polu nauki, literatury i sztuki, najświatlejsze umysły ucywilizowanych narodów."

Czytelnia zaś tania obiecywała dostarczyć młodszej naszej braci za jaknajprzystępniejszą cenę takich książek, które dając rozrywkę dla ducha, kształcą zarazem i nauczają.

Czy promotorzy od dwóch przeszło miesięcy otworzonej czytelni, pp. Heybowicz, Giller i Kobylecki, dotrzymali swych zobowiązań? czy się ziściły robione im przez nas w imieniu światlej części naszego ogółu nadzieje?

Na pierwsze pytanie odpowiemy, wyliczając nazwiska autorów dzieł, znajdujących się już dotychczas na półkach czytelni. Wśród licznego ich szeregu, znajdujemy tam imiona: Taine'a, Macaulay'a, Quételet'a, Darwina, Batbie'go, Flammarion'a, Leroy-Beaulieu'a, Milla, Pisarewa, Prądzyńskiego, Estreichera, (Bibliografią) i wielu innych.

Liczba 18, wyraźnie *ośmnastu!* prenumeratorów będzie odpowiedzią na drugie.

Co jest przyczyną tak nizkiej cyfry zapisanych w czytelni przez przeciąg dwóch miesięcy osób?— trudno odgadnąć, a nie śmiemy naszej intelligencji posądzać o duchowe niedołęztwo, tem bardziej zaś o wstrętny indyfferentyzm w sprawie tak doniosłego znaczenia.

Czytelnia tania posiada dotychczas około 400 tomów; w tej liczbie mieści się 100 tomów, ofiarowanych przez osoby prywatne, których nazwiska w swoim czasie w szpaltach naszego pisma podawaliśmy, i nadal w miarę niesionych ofiar podawać będziemy. Cyfra ofiarowanych do czytelni książek, również wydaje nam się bardzo małą; gdyby posiadacze kilku istniejących bez-

DWIE PRZYSIĘGI.

COŚ W RODZAJU POWIEŚCI

napisał

KAZIMIERZ NOWINA.

(*Ciąg dalszy*).

Pierwsza wizyta przeciągnęła się zadługo. Józef zauważył to dopiero, spojrzawszy nieznacznie na zegarek, który w pół do drugiej wskazywał, a że przyszedł o pierwszej, półgodzinny więc termin, to jest maximum przeznaczonego na pierwszą wizytę czasu upłynął. Jako człowiek światowy, a tem samem obeznany z formami towarzyskiego życia, sięgał już po stojący obok szapoklak, gotując w myśli pożegnalny frazes dla gospodarzy, gdy sędzia spostrzegłszy jego poruszenia, przerwał mu dalsze przygotowania, mówiąc:

— No, porzuć te ceremonje i spocznij jeszcze chwileczkę, kochany gościu: toć przecie muszę cię zaprezentować mojej córce, która tam stroi się do ciebie we fjoki i loki, jak zwykle młoda dziewczyna, ale zaraz nadejdzie... no siadaj, siadaj... Matka, zawołaj-no tej strojnisi, by tak długo na siebie czekać nie dała — dodał sędzia, zwracając się do żony.

Tymczasem na wspomnienie córki, wypadł z rąk Józefa kapelusz, machinalnie usiadł znów na krześle, żywszy rumieniec wystąpił na twarz, i pomieszany zaledwie kilka słów zdołał wybełkotać:

— Jeżeli pan sędzia łaskaw... bardzo będę szczęśliwy...

Sędzia zauważywszy to zakłopotanie młodego człowieka, uśmiechnął się dobrodusznie i biorąc go za rękę, zawołał:

— O, o! skromny, jak panienka!.. spiekł raka niebożątko... nowicjusz widzę, nowicjusz... ha! ha! ha!

W tej chwili do salonu weszła sędzina, prowadząc za sobą córkę.

— Pan Józef Bromski, syn mojego kolegi szkolnego i najlepszego przyjaciela...

— Nasza córka...

Prezentowany oddał niemy ukłon, zaledwie trzymając się na nogach. Postać, którą ujrzał, przerosła wszelkie oczekiwania. Wrażenie było olbrzymie... nie był pewnym, czy to nie sen zwodniczy. Aby uniknąć wszelkich w tym względzie wątpliwości, nadepnął na odcisk swej nogi; sposób okazał się skutecznym — aż syknął z bólu, ale oprzytomniał nieco.

Wypadało mu coś powiedzieć; nie mogąc znaleźć naprędce odpowiedniego przedmiotu, uciekł się do zwykłego w takich razach środka—do pogody.

— Jakiż dzień prześliczny, państwo zapewne po obiedzie zechcą korzystać z niego — wybąknął po długiej pauzie nasz bohater.

Na wspomnienie obiadu, sędzia zaczął żywiej przebierać palcami po widocznie dopominającym się o swe prawa żołądku, jak gdyby tym sposobem chciał zaspokoić wywołane dłuższem niż zwykle, oczekiwaniem, jego obawy. Sędzina zaś przypomniawszy sobie smażące się w kuchni naleśniki, zaczęła przemyśliwać, jakby je uratować od spalenia.

— Pan poznał już okolice Kalisza? — odpowiedziała, jakby nie słysząc zapytania, Iza.

— Tutaj lat parę chodziłem do szkół — wyrzekł już nieco ośmielony Józef — niema miejsca, któregobym nie znał, niema jednego kąta, z którymby nie łączyło mnie jakieś miłe wspomnienie.

— Doprawdy? a dlaczegoż syn najlepszego przyjaciela mego ojca, dopiero dzisiaj raczył nawiedzić dom jego?

— A pani! wymówka niesłuszna... był to tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności, prosta niewiadomość, z której usprawiedliwiłem się już jej rodzicom. Stratę, jaką w skutek tego poniosłem, postaram się, jeżeli państwo pozwolą, powetować z procentem.

— Prosimy!.. prosimy!.. — dał się słyszeć duet na dwa głosy, należące do sędziego i jego żony.

czynnie w naszem mieście księgozbiorów, zechcieli ofiarować duplikaty znajdujących się w nich dzieł, a każdy zajmujący się nauką po użyciu nowej książki, przeznaczył ją dla publicznej korzyści, w krótkim czasie tanim kosztem wysiłków społecznych, uorganizowałaby się tak wielkiej doniosłości instytucja.

Chcemy wierzyć, że tych słów kilka trafi do przekonania zawsze gotowej do ofiar naszej społeczności i wywoła wśród niej upragnioną na korzyść czytelni zmianę.

*** Zadowolnienie Publiczności, jakie każdemu występowi p. Ignacego Kalicińskiego zasłużonego artysty i reżyssera towarzystwa p. Texla towarzyszy, znajdzie w przyszłym tygodniu, a mianowicie we wtorek, najwyborniejszą sposobność uwydatnienia się w realniejszym nieco sposobie.

W ten dzień albowiem na jego benefis przedstawionym będzie nigdy tu jeszcze niegrany dramat w 5 aktach z francuzkiego pp. Delacour i Thiboust p. t. „*Szatan i ciemna w Paryżu.*" Miarą wartości tego utworu już jest okoliczność, że tłomaczył go na język polski znakomity literat ś. p. Józef Dzierzkowski, autor „Uniwersału Hetmańskiego," a człowiek podobnego talentu, podobnych zasług i zasad, nie zniżałby się do przyswajania naszemu językowi pierwszej lepszej ramoty.

— We wtorek po raz pierwszy na scenie naszej ujrzeliśmy premjowaną na konkursie krakowskim komedję p. Zofji Mellerowej p. t. „*Zyzio.*" Raz przyjęta w naszem piśmie przy pisaniu przeglądów teatralnych norma, nie pozwala nam wdawać się w obszerniejszą krytyczną ocenę ze wszech miar zasługującego na to utworu znanej dramatycznej autorki, która z nieposzolitym talentem wykazując w nim zgubne następstwa rozpieszczonego wychowania, daje zarazem nauczkę dla zaślepionych w swoich gagatkach matek i mało wglądających w postępowanie swych dzieci ojców. A chociaż w „Zyziu" możnaby na upartego wyszukać kilka stron ujemnych, w grzeszących psychologiczną nieprawdą charakterach niektórych osób i może w niedość scenicznych sytuacjach, to jednakże te ujemności znikając w zręcznie pochwyconej całości sztuki, nie psują ogólnego wrażenia, ani też osłabiają jej celu.

A przytem, tak w całem znaczeniu tego wyrazu dobrze odegranej komedji, dawno już nie zdarzyło nam się widzieć, za co przyjmującym w niej udział artystkom i artystom *in gremio* należy się od nas oklask i uznanie. Zacząwszy od głównego bohatera Zyzia (p. Texel), a skończywszy na małej rolce lichwiarza, którego wybornym scenicznym illustratorem był p. Carmantrant (gdyby tylko ten ostatni pozbyć się zechciał pewnych właściwych sobie kryspacji ust, powtarzających się zbyt często i to we wszystkich prawie jego rolach, czego mu przez sympatję, jako dla zdolnego artysty, życzymy), wszyscy, powtarzamy, wywiązali się ze swego zadania wybornie. Ale kulminacyjnym punktem przedstawienia, była w 2-im akcie scena z pugilaresem (w której najwydatniej występuje cała satyryczna celność sztuki) z całem przejęciem i prawdą oddana przez p. Texla i p. Czapską i do łez wzruszająca widzów ostatnia scena trzeciego aktu.

Barona Szerszenia, kompana i mentora Zyzia, wybornie reprezentował p. Waliszewski; szlachcic burakosiej Jerzy, w osobie p. Kalicińskiego w 3im akcie, w scenie niby miłosnej do szczerego pobudzał śmiechu; panna Czajkowska (Domecka), jako zaślepiona w swym synalku matka, bardzo szczęśliwie utrzymała się w charakterze swej roli; panna Czapska w roli Emilji, w scenie przywitania z bratem, może za bardzo czułostkowa i sentymentalna, w następnych scenach dała nowy dowód swego niepospolitego talentu; p. Turlińska była nader sympatyczną i miłą Karoliną.

Ze względu na wyborne wykonanie nowej sztuki, a więcej jeszcze na postępowość myśli i społeczną doniosłość jej tematu, radzilibyśmy p. Texlowi, aby choć raz jeszcze i to w możliwie rychłym czasie, zechciał ją wystawić, z czego zapewne skorzysta liczniejsze niż na pierwszem jej przedstawieniu, zebranie spektatorów.

— W 53-ch skarbonach należących do tutejszych zakładów dobroczynnych, umieszczonych w roku zeszłym w miejscach i u osób niżej wymienionych, po zebraniu i otworzeniu tychże skarbon w obecności delegowanych osób, było w nich a mianowicie w skarbonach pozostawionych u WW. PP. Rejentów: Milewskiego kop. 26½, Grabowskiego rs. 3 kop. 6½, Łopuskiego kop. 33½, Kowalskiego rs. 1 kop. 47½, Paszkowskiego rs. 4 kop. 4, Jezierskiego kop. 6, Smoleńskiego kop. 43, Prezydenta miasta Kalisza rs. 1 kop. 15, Prezesa Dyrekcyi Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego rs. 1 kop. 72, Pisarza Sądu Pokoju rs. 3 kop. 91, w Zarządzie Pocztowym kop. 90½, w Magistracie miasta Kalisza w czterech skarbonach rs. 22 kop. 49½, Kassie tegoż miasta rs. 1, Kassie Dyrekcyi Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego rs. 20 kop. 29½, Szpitalu Starozakonnych rs. 1 kop. 58, w Sądzie Pokoju kop. 12, Sądzie poprawczym rs. 2 kop. 2, Domu Handlowym Kaliskim rs. 3 kop. 57½, w Kancelaryi Szpitala Ś-ej Trójcy rs. 9 kop. 9½, w Komorze Szczypiorno rs. 10 kop. 67, Izbie Skarbowej Kaliskiej kop. 20½, w Sali Posiedzeń Rządu Gubernjalnego Kaliskiego kop. 4½, w Kancelaryi Policmajstra miasta Kalisza rs. 2 kop. 23½, w biórze Naczelnika Powiatu Kaliskiego kop. 73, w kantorze fabrycznym braci Repphan rs. 4 kop. 6½, u Szmidta w cukierni rs. 1 kop. 15½, Karola Wejgta kop. 57, L. Mikulskiego rs. 1, Gesnera kop. 73, Fibiera rs. 5 kop. 98, Heinca rs. 5 kop. 19½, Piotrowskiej kop. 86½, Peszke rs. 18 kop. 60, Bibersztejna rs. 1 kop. 60, Majera kop. 59, Bierzyńskiego rs. 2 kop. 27½, Gussmana kop. 46, J. Wilkanowicza rs. 1 kop. 16½, Tschinkla kop. 63½, A. Wilkanowicza kop. 4, Kobyłeckiego kop. 11, R. Saksa kop. 9, J. Beatusa kop. 23, Gustawa Hejmana rs. 1 kop. 27, Mamrotha rs. 4 kop. 18½, Z. Wartskiego kop. 11½, A. Hurtiga kop. 8½ i u A. Kempnera k. 76 czyli w ogóle z powyższego źródła otrzymano dochodu rs. 143 kop. 9, za który Rada Gubernjalna Kaliska Dobroczynności publicznej, składa niniejszem podziękowanie tak ofiarodawcom jako też utrzymującym skarbony.

— Inżynier warszawski p. Jan Pietraszek, ogłasza przedpłatę na dzieło p. t. *Mechanika popularna*, czyli podręcznik dla maszynistów i techników, dla gospodarzy wiejskich i do wykładów w szkołach rzemieślniczych.

Całość będzie się składać z dwóch części: Część I *teoretyczna*, ma obejmować: arytmetykę, geometrję, solidometrję i trygonometrję, z tablicami miar i wag, oraz zasady mechaniki. Część II *wiadomości praktyczne*. Para i jej zastosowanie, kotły parowe, machiny parowe, machiny warsztatowe i machiny rolnicze. Dalej opisanie urządzenia *zakładów przemysłowych*, bliższy związek z rolnictwem mających jak, młynów, tartaków, olejarni, gorzelni, browarów, krochmalni, cukrowni i t. p. Z tej treści widać, że dziełko to może stać się niezbędnem dla każdego przemysłowca i rolnika, że może rozjaśnić wiele nasuwających się im kwestji, wprowadzić w zakres ich działalności zasady ścisłej nauki, i dlatego polecamy je naszym fabrykantom, rolnikom i rzemieślnikom, nieraz bowiem słyszeliśmy ich narzekania, że brak u nas technicznej książki, którą by w pracy kierować się można było. Temu brakowi zaradzi książka p. Jana Pietraszka, który dał się już poznać jako zdolny i przystępny popularyzator nauki.

Całe dzieło z 200 drzeworytami kosztować będzie rs. 3 k. 60, które można spłacać częściowo.

*** Kiedy idzie o rzecz znakomitej doniosłości, np. o przeprowadzenie kolei żelaznej, założenie jakiejś wszechnicy, a choćby też i skromniejszego naukowego zakładu, nie dziwimy się wcale, gdy przygotowania trwają długo, bo rzecz sama tego wymaga: każdy zaś pomysł poczciwy, pożyteczny, a łatwy do przeprowadzenia, powinien odrazu z poczwarki—myśli, przeobrażać się w motyla — czyn. Piękna myśl zawsze wzbudzi chęć do naśladowania i zapał, ale ta chęć i ten zapał niespożytkowane od ręki, na razie, wystygną i nieprędko dadzą się rozdmuchać na nowo, gdy je raz popiół obojętności przysypie. Takie musiała zapewne żywić przekonanie rozgłośna autorka „365 obiadów za 5 złp." (na których, mówiąc nawiasowo, *ażjo* teraz na 25 kop. podniosła) zaprowadzając w Warszawie kurs praktycznej sztuki kucharskiej dla ośmiu uczennic, w czem warto, aby i tu w Kaliszu naśladowniczkę znalazła.

*** Do pożyteczniejszych wynalazków teraźniejszego czasu zaliczyćby należało ogłaszane po pismach warszawskich ołówki atramentowe, mające posiadać ten przymiot, iż „pismo takim ołówkiem pisane, nigdy się nie zaciera, może być kilkakrotnie kopjowane, jak najlepszy atrament, i po zwilgoceniu, nabiera pięknego koloru fioletowego lub czerwonego." Ołówki te od dawien dawna już znajdować się muszą w handlu, skoro czytamy, iż „obecna ich cena zniżona," nie powiedziano wszakże, z jakiej na jaką? Z ołówkami temi dotąd nie przyszło nam spotkać się tu w Kaliszu, a warto, aby który z tutejszych pp. przemysłowców, utrzymujących składy materjałów pi-

---

W tej chwili pokazała się we drzwiach roztargana głowa Marcinka; twarz jego wyrażała jakieś wielkie zakłopotanie — widocznie chciał coś mówić, a nie śmiał.

Sędzia skinął na niego ręką, chłopiec zbliżył się, i nachylając się do ucha pana, niby to po cichu, ale tak, że wszyscy słyszeć mogli, szepnął:

— Zupa zupełnie ostygła... czy sprzątnąć ze stołu?..

I figlarny chłopak znacząco spojrzał na gościa, jakby się chciał przekonać, czy środek był skuteczny?

Jakoż nie zawiódł się. Józef po raz drugi sięgnął po kapelusz, nie zatrzymany tym razem przez nikogo, po raz drugi pocałował rękę sędziny, uścisnął wyciągniętą dłoń sędziego i nieśmiało ukłonił się Izie. Ta na ukłon odpowiedziała podaniem ręki, jakby już staremu znajomemu, co go tak zmięszało, że nie odpowiedziawszy nic na podziękowanie i zaprosiny obu sędziostwa, wyszedł do przedpokoju, gdzie już znający swą służbę Marcinek nań oczekiwał, trzymając w ręku okrycie.

Znalazłszy się na ulicy nasz bohater, odetchnął dopiero z głębi piersi, na sercu zrobiło mu się tak lekko, jak gdyby się ztamtąd pozbył stufuntowego ciężaru. Ciepło dotkniętej przed chwilą rączki, rozkosznie rozbiegło się po jego żyłach i razem z krwią popłynęło do serca. Gdyby mu teraz kazano jechać w polarne strony, w krainę wiecznych śniegów i lodów, pojechałby bez wahania, nie bojąc się zmarznięcia; termometr jego ducha dochodził do maximum swych stopni. Potrzebował nieco ochłonąć. Nie wstępując do domu, szedł prędko przez zapełnione świątecznym gwarem ulice, nie patrząc na tłumy snujących się ludzi, z obawy, aby nie być przez kogo zaczepionym. W tej chwili potrzebował samotności, pragnął sam zostać ze swemi myślami, jaknajdłużej pieścić się rozkosznem wrażeniem. W tym celu udał się w stronę parku; po kilku minutach był już w znanej „alei westchnień," gdzie zwykle szukał natchnienia.

Nieopodal szumiała dzikim szmerem kaskada, spienione wody Prosny ślizgały się, jak węże, po śliskich kamieniach, ginąc pomiędzy ich szczelinami... w dali na kanwie pól szmaragdowych odbijały sylwetki sąsiednich wiosek, strojne w wieńce drzew i różnobarwnego kwiecia... nieco dalej na lewo, widniały posępne mury więzienia—niby strażnica ludzkich namiętności i niema groźba dla występnych i zbrodniarzy... a nad tem wszystkiem czyste lazurowe niebo ze swem jasnem słonkiem, słało wesołej ziemi ożywcze promienie. Nad głową Józefa słowicze trele zlewały się z szumem kaskady, a gromady przeróżnego ptastwa wtorowały im swem pieniem, tworząc jeden chór wielki, niby hymn dziękczynny dla Pana i Twórcy wszech rzeczy...

Nasz rozmarzony bohater nie widział dzisiaj tych wszystkich piękności. Głowę inne, niż zwykle, zalegały myśli, w oczach inna jaśniała piękność. Dzień dzisiejszy miał wywrzeć stanowczy wpływ na całe jego życie; pierwsze lody były przełamane, potrzeba było brnąć dalej, aby nie zostać krzywoprzysięzcą. Ta to właśnie myśl uporczywie nurtowała po mózgu, rodząc w jego sercu słodkie nadzieje i ukazując mu w dali uroczą przyszłość. Bohater nasz wierzył im na ślepo, nie przypuszczał żadnych przeszkód, żadnych trudności, któreby mu pochód do celu tamowały, a zresztą choćby i były jakie — nie obawiał się ich. Zbrojny tarczą miłości i siłą wyrzeczonej przysięgi, był pewnym zwycięztwa, a wierzył weń tak mocno, że w uroczej perspektywie widział się mężem ślicznej Izy i ojcem czarnookich, jak matka, aniołków, rozkosznie szczebioczących tak mile w uszach każdych rodziców brzmiące wyrazy: „mama" i „tata."

Wśród takich rozmyślań, ani spostrzegł nasz bohater, jak zeszło godzin kilka; nie jadł obiadu, a jeść mu się nie chciało... i niech tu kto powie, że miłość nasycić nie może!.. Czwarta z południa wybiła na farnym zegarze; dźwięk bijących godzin ocucił go z zamyślenia. Zwolna ruszył ku domowi, wybierając najmniej uczęszczane ścieżki,

śmiennych, sprowadził je tutaj, choć na próbę, i sprzedawał, nb. odrazu w stosunku owej zniżonej ceny.

— Woda w naszej rzece od wczoraj gwałtownie się podniosła, zwłaszcza w pobliżu ulicy Józefina, w skutek opadania na dno rzeki całego pokładu lodu, przyciśniętego sporemi górami śmieci wywożonych sankami na lód z sąsiednich posessji.

— W tych dniach przechodzący po ulicy Wrocławskiej zatrzymani zostali płaczem i rozpaczliwemi krzykami dzieci Izraela. Powodem takowych była rewizja celna w jednym z domów narożnych przy współudziale komendy straży pogranicznej, obsaczającej wszystkie wyjścia z domu. Przedmiotem rewizji były zadenuncjowane postawy sukna błękitnego zagranicznego.

— Niedawno ciekawe odbywało się widowisko w parku naszym, od strony ulicy Łaziennej. Koń wojskowy oderwawszy uzdę od żłobu w jednej ze stajen sąsiadujących z parkiem, wybiegł na ulicę i skręciwszy się nagle, na widok zdaleka przechodzącej główną aleją osoby, z całą natarczywością rzucił się za nią w pogoń, tak, że z nienacka napadnięty przechodzień, zaledwie w krzakach znalazł jakie takie schronienie, broniąc się kawałkiem gałęzi odłamanym w chwili strachu z drzewa w pobliżu stojącego. Gdyby przechodzień w posiadaniu takiego konia, uderzył na nieprzyjaciela w czasie utarczki — pytanie, komu przyznanoby krzyż waleczności?

= We środę na Wrocławskiem-Przedmieściu odebrał sobie życie przez powieszenie Amlerski, b. właściciel domu.

= Donoszą z Warszawy, że na tamtejszym rynku spostrzegać się daje od pewnego czasu wahanie cen cukru, któreby już oddawna spadły, gdyby nie były podtrzymywane sztucznemi środkami. Przyczyną, która wpłynie stanowczo na zniżenie cen tego produktu, ma być otworzenie wielu cukrowni w zachodnich i południowych gubernjach Cesarstwa, skutkiem czego wyroby naszych fabryk nie znajdują tam zbytu.

⁂ Dla osób wyjeżdżających czasowo do Wrocławia, a którzy „Kaliszaninem” łaskawie interessować się i chętnie czytać go raczą, nieobojętną będzie wiadomość, iż oprócz tych miejscowości, gdzie go dotychczas znaleźć było można, przybyły jeszcze dwie, a mianowicie: Czytelnia gazet i pism perjodycznych w hotelu pod „Złotą Gęsią” i Cukiernia Periniego, Junkernstrasse Nr. 2.

— P. F. *Krzyżanowskiemu*. W art. nad. w Nr. 17 „Kaliszanina” pan Krzyżanowski uczy recenzenta muzycznego, w jaki sposób ten ostatni ma pisać o jego *koncertowym występie popisowym*. Przedewszystkiem „ma recenzent w krótkich słowach skreślić wrażenie, jakie wywarła gra uczennic p. Krzyżanowskiego, oraz jakie były dochody z koncertu,” dalej każe p. K. uczęszczać recenzentowi na *próby koncertu*, aby się później mógł przekonać, że koncert gorzej był wykonanym przed publicznością, niż na próbie; dalej z wyniosłą powagą odrzuca podaną przez recenzenta radę, co do wyboru sztuk, mogących być wykonanych z korzyścią przez młode uczennice, utrzymując, iż spis dzieł jest mu niepotrzebnym, gdyż każdy nauczyciel zna je na pamięć. Widać powagi muzykalne, professorowie Moschelles i Köhler innego są zdania; i jeżeli podali do publicznej wiadomości przykłady wyboru dzieł z kolei po sobie następujących, w miarę zawartych w nich trudności; to nie znali jeszcze tak zdolnych nauczycieli jak p. Krzyż., który każe nam zwracać uwagę na jakieś nieznane światu obowiązki, powierzone mu przez ś. p. Namiestnika. Nie sądzimy, aby te obowiązki różniły się od zwyczajnych obowiązków nauczyciela, a jednak p. Krzyżanowskiego obraziło to, że ośmieliliśmy się dotknąć obowiązków nauczycielskich w ogólności. Kto się nie poczuwa, tego gorzka prawda nie gniewa. Pan Krzyżanowski (na stronicy 67 wiersz 7 od góry) przyznaje że utwory na jego koncercie były w niektórych miejscach zagrane w niewłaściwem tempie i z omyłkami, dalej przyznaje p. K. (wiersz 4 od dołu), że utwory przez niego wybrane, nie były nad siły uczennic; jeżeli więc źle były zagrane, czyjaż wina? czy *publiczności*, która wspaniałomyślnie niosła ofiary z pieniędzy i cierpliwości w słuchaniu źle wykonanych utworów? czy recenzenta, który spełniając swą powinność, chciał innych nauczycieli odstraszyć od popisowych występów, na których nie było się czem popisywać? Pozostawiam odpowiedź myślącej publiczności. Na zakończenie tej nieprzyjemnej dla mnie polemiki, winienem jeszcze z błędu wyprowadzić p. Krzyżanowskiego, iż bynajmniej nie myślałem o przywłaszczeniu sobie prawa dzierżenia w swym ręku opinii muzykalnej naszego miasta, sam będąc zwyczajnym amatorem muzyki, którą kocham, a tem samem nie pozwolę poniewierać, że potępiając koncerty gwałcące wymagania sztuki, nie chciałem odbierać p. Krzyżanowskiemu możności popisywania się ze swemi elewami w granicach prywatnego występu: i że niepotrzebnie zasmuca gimnazjalną młodzież odmową swej pomocy, o którą Władza Szkolna nie prosiła, a do której każdy miłujący oświatę kraju, poczuwać się winien bez sztucznej zachęty, koncertu lub widowiska. Co się tyczy afektowanej ciekawości p. K. poznania mego nazwiska czynię jej zadość, podpisując się. *Teodor Esse* *).

(*Art. nad.*) — *Tygodnik Illustrowany* z dnia 23 stycznia r. b. Nr. 369, mówi o kwestji zużytkowania zapisu ś. p. Staszyca, o czem zdania przeto, jak wiadomo ze wszystkich pism, są bardzo podzielone. Spodziewamy się jednak, że pomysł *domu pracy*, który pochodzi od grona warszawskich przemysłowców, i osób dobrze z przemysłem i rzemiosłem obeznanych, byłby najodpowiedniejszym w obecnym czasie. Takie *sale zarobkowo-instrukcyjne*, dadzą przystęp ubogiej młodzieży, tak wyzyskiwanej przez pp. majstrów; dziś wielu biednych niema przystępu do warsztatu z powodu, że nie mogą opłacać za termin, a jeżeli i jest przyjętym taki biedny chłopiec, to musi się wysługiwać, na ciągłych posyłkach, zabiera znajomość z ulicznikami, którzy go naprowadzają na drogę zepsucia, kłamstwa, oszukaństwa; zdarza się nieraz, że w samym domu, ma zły przykład pijaństwa, kłótni, które to wady mogą i do niego przylgnąć, bo z *kim kto przestaje, takim się staje*.

W salach zarobkowo-instrukcyjnych, byliby ludzie moralni, trzeźwi, pracowici, wybierani na instruktorów: taki chłopiec, miałby dobry przykład, na czem wiele zyskałaby społeczność, a nawet i obecni pp. majstrowie, inaczej obchodziliby się z młodzieżą. Ustąpiłby wtedy ten przestarzały przesąd świętowania poniedziałku; dziś z boleścią można widzieć niektóre indiwidua po niedzieli poniedziałkujące, wtorkujące, to jest nic nierobiące cały tydzień, a dopiero w piątek rozpoczynające robotę, i znów potem niedziela. Co się przez parę dni zapracuje, to w niedzielę przepije, a w domu bieda i nędza. Wprawdzie niemożna tego powiedzieć o ogóle. Są i ludzie, którzy zamiłowali pracę, oszczędność, trzeźwość; u takich niema biedy, ale są i inni, których widok smutne w społeczeństwie wywiera wrażenie.

Sale zarobkowo-instrukcyjne, mogą w przyszłości wydać ludzi uzdolnionych, zamiłowanych w pracy, ludzi moralnych, ludzi wolnych od przesądów, na czem wiele zyska kraj i ludzkość cała, więc daj Boże, aby ten projekt coprędzej w czyn wprowadzonym został.

Dzierzbin d. 24 lutego 1875 r.

K. T.

*) Zaspokoiwszy w ten sposób życzenia, a raczej roszczenia p. Krzyżanowskiego, który sążnistym swoim, a wcale nie za jego stroną przemawiającym artykułem w Nr. 17 „Kaliszanina,“ nas na koszt niepotrzebny, a czytelników na nudy naraził, oświadczamy, iż dalsza polemika w tym przedmiocie w piśmie naszem dopuszczoną nie będzie. (Przyp. Red.)

Korespondencja Kaliszanina.

Petersburg 4 marca 1875 r.

Jeszcze tylko dni kilka, a skończy się szalony, czyli tak zwany „Serny tydzień”; jeszcze tylko trzy dni, a zamilknie krzykliwa muzyka na Marsowem polu *). *A propos!*... Marsowe pole w ciągu obecnego tygodnia, jest wspólnym celem młodych i starych, prostaków i oświeconych.

„Dokąd to tak spieszą ci w sankach i tamci w karetach,” spytałem, nie mogąc pojąć tego pośpiechu wszystkich dążących w jedną stronę.

„Na bałagany” odpowie lakonicznie zadyszany starzec, podążając za innemi.

Pociągnięty prądem ogólnem, i ja poszedłem w tę stronę.

Przedstawcie sobie dwa rzędy tymczasowych teatrów z desek wcale porządnie, jak na jeden tydzień, urządzonych, i po kilka tysięcy spektatorów pomieścić mogących, a w odstępach między niemi kilkanaście karuzeli pod płótnem, lub w podobnych jak teatry budynkach, i kilka kręcących się huśtawek; za tem wszystkiem dwa tak zwane, „katki” czyli góry lodowe, ułożone z gład-

*) Marsowe Pole jestto plac obok Letniego Ogrodu, gdzie się odbywa mustra i parady wojska.

---

bo już i park, jak zwykle w dnie świąteczne, zaludniać się zaczął. Dotarłszy szczęśliwie do mieszkania, najpierwszą jego czynnością, było otworzyć okno. Okna salonu państwa Wzdulskich były również otwarte; przez nie mógł widzieć dokładnie miejsce, gdzie przed paru godzinami tyle słodkich wrażeń doznał, krzesło, na którem *ona* siedziała, drzwi, przy których ścisnął jej rączkę.

Byłby zapewne długo jeszcze stał w otwartem oknie, lubując się wspomnieniami, gdyby w tej chwili skrzypnięcie drzwi i głośny śmiech wchodzącego mężczyzny, nie zmusiły go do zmiany sytuacji.

Przybyły był jeszcze szkolnym kolegą Józefa, obecnie, również jak on, szukającym karjery w biurokracji, — młody, wesoły i przystojny, Zygmunt Gardowski, przez kolegów zdrobniale Gardziem nazywany.

Gardzio należał do rzędu lwów salonowych; żadna zabawa, bal, piknik, bez niego obejść się nie mogły. Zawsze czynny, niewyczerpany w pomysłach i dowcipie, cały oddany na usługi bliźnich, był szczególnym ulubieńcem kobiet, a zwłaszcza też ich młodszej generacji, która bezustannie strzelała za nim oczkami i różnych używała sposobów, aby go złapać w swe sidła. Nie tak to jednak łatwo, złapać szczwanego lisa w pułapkę. Nasz Gardzio, zanim miał uczynić jaki krok stanowczy, szedł najprzód do hipoteki, (jeżeli była jaka) i badał dokładnie stan majątkowy kwalifikującej się do zamążpójścia kandydatki, a potem, wyrażając się jego słowami, albo ją odrazu „puszczał w trąbę,” albo też, jak wytrawny dyplomata, zanim miał przepłynąć Rubikon i powtórzyć słowa Cezara: „*alea jacta est*,” stawał na gruncie naturalnym i czekał, czy się jąka korzystniejsza partja nie zdarzy. Tej swojej przezorności zawdzięczał, że jeszcze w 28-ym roku życia był kawalerem, i mógł kokietować panny, wdówki, a nawet mężatki, w której to sztuce niezrównanym był mistrzem.

Ale za to, sam się nie żeniąc, pomagał do tego chętnie innym; wprowadzał młodzież do domów, w których były panny na wydaniu, wysławiał ich wychowanie, wymyślał talenty i cnoty, w świetnych kolorach przedstawiał stan majątkowy, i tym sposobem niejedno małżeństwo skojarzył. A dopiero to był tryumf dla niego, gdy z białą u fraka kokardą, jako pierwszy drużba, pannę młodą do ślubu prowadził, a po ślubie podając przez połę fraka młodemu małżonkowi rękę, winszował licznej konsolacji i pomyślności.

Z tych przeto powodów, Zygmunt w każdym obfitującym w córki domu, był wielce pożądanym gościem, bo jeżeli już nie na niego, to w każdym razie, na innych przez niego liczyć można było.

Dla Gardzia Józef był nielada gratką. W czasie posuchy, jaka w ogóle panowała na młodzież, w mieście odznaczającem się, według statystycznych wykazów, znaczną liczebną przewagą płci pięknej nad brzydką, pojawienie się naszego bohatera w jego murach, było faktem niemałej doniosłości i znaczenia. A do tego, dzięki usłużnemu przyjacielowi, po mieście szybko rozeszła się wieść, o wysokiem wykształceniu przybysza, o jego literackiej działalności, a nadewszystko o świetnym stanie majątkowym jego rodziców, co wszystko niemałe sprawiło wrażenie wśród obfitujących w dorosłe córeczki rodzin. Narady, projekty, rozmowy o młodym poecie, który, według słów Gardzia, „niezadługo zajmie szczytne miejsce w plejadzie naszych wieszczów,” urozmaicały na czas pewien monotonne życie kaliszanek, dając im materjał do miłych marzeń i powód do czułych westchnień.

A Józef zajęty pisaniem jakiegoś nowego utworu, siedział cicho na trzeciem pięterku, nie wiedząc o swojem szczęściu, i byłby zapewne pomimo nalegań przyjaciela siedział długo jeszcze zamknięty, jak ślimak w skorupie, i nie pokazywał się oczekującym z niecierpliwością na jego wizytę mamusiom dojrzałych córeczek, gdyby nie ów pamiętny wieczór i uczyniona pod wrażeniem muzyki i uroczego zjawiska przysięga.

Niemałe też było zdziwienie wchodzącego Gardzia, gdy zobaczył wyfraczonego i wyświeżonego, widocznie z pierwszej wracającego wizyty Józefa,

kiego szybowego lodu, dla spuszczających się po nich w żelaznych saneczkach amatorów, i w około nieprzebyte tłumy narodu: a będziecie mieli słabe pojęcie o tym bałaganowym kalejdoskopie. Jestto miejsce całotygodniowych zabaw prostego narodu; arystokracja tutaj jest także obecną, ale tylko objeżdżając w posuwistych karetach i wygodnych a strojnych saniach. Przyjemnie to przypatrywać się temu zajmującemu obrazowi z okna karety, lub z miękkiego siedzenia sanek, ale brnąć po kolana w sypkim śniegu, i przepychać się przez tłumy nadto wesołej czeredy, nie jestto rzecz zbyt miła.

W całem mieście ożywienie i ruch niezwykły: wszędzie zdaje się spotykać zastosowanie maksymy Epikura:

.....Ede, bibe, lude:
Post mortem nulla voluptas...

Teatry, które wkrótce pozostaną pustemi na cały ciąg wielkiego postu, teraz ciągle stoją otworem, tak, iż jedno przedstawienie ledwo się zakończy, a już się drugie zaczyna. (Pierwsze zaczyna się o 12-ej w południe, drugie o 7 i pół wieczorem). Pomimo to jednak dostać bilet do teatru, uważa się za wybryk fortuny. Dawna liczba dorożkarzy nie jest w stanie wystarczyć zwolennikom sanny, i dlatego 12 tysięcy sanek z okolicznych wiosek z pomocą im przybyło.

Już to z natury rzeczy wynika, aby z obfitego stołu sytych, głodnym dostawał się zasiłek. Kiedy się jedni bawią, drudzy nie powinni cierpieć głodu. Bale urządzane w ostatnim czasie na cele dobroczynne, wcale zadawalający pod tym względem przyniosły rezultat. I tak z dwóch balów urządzonych na korzyść niezamożnych *studentek*, pierwszy przyniósł netto 4,000 rs., a drugi chociaż mniej pomyślny miał rezultat, nie o wiele jednak mniejszą przyniósł summę. O rezultacie wokalno-muzykalnego wieczoru, na korzyść studentów Medycznej Akademji, jeszcze nic nie wiadomo, to tylko pewna, że nie był tak pomyślny jak tamte. W każdym razie te trzy tysiące rubli, które mogły jako *maximum* wpłynąć do kassy, będą kroplą w morzu dla półtora tysiąca studentów, a większość ich niestety! nie grzeszy dostatkami.

Tu mi przychodzi zanotować fakt, który dowodzi, że kobiety zaczynają się serjo zapatrywać na potrzebę nauki. Studentki wspomnionej Akademji, korzystając ze znacznej summy otrzymanej z balów, zamyślają założyć dla siebie bibljotekę, (zapewne na wzór tej, jaka istnieje u studentów). Życzyćby by wypadało aby miały więcej naśladowniczek!

Tutejsze gazety piszą, że w miesiącu styczniu bieżącego roku, pożary poczyniły szkód w siedemdziesięciu dwoch guberniach Rossji na półtrzecia miljona rubli, z których na samą gub. Petrokowską piąta część tych szkód przypada. Fakt ten dowodzi, jak w naszych miastach mało jeszcze jest rozpowszechniona straż ogniowa, a jeśli i istnieje, jak nie znać jej działalności! Może takie dotkliwe wypadki staną się nauką choć drogo okupioną, na przyszłość.

Z pomiędzy objawów tutejszego umysłowego ruchu zasługują na wspomnienie tak zwane „tanie odczyty". Są to prelekcje, w samej rzeczy tanie, bo za wchód płaci się tylko po 5 kop. od osoby, a ich zadaniem jest rozpowszechnienie oświaty pomiędzy niższą klassą. Przedmioty praktyczne, przedstawiane w popularnej formie, nie tylko stają się dostępnemi ludziom z bardzo małą oświatą, ale nadto ściągają słuchaczy nawet z wyższem wykształceniem.

Nigdzie odczyty podobne nie byłyby tak pożądanemi, jak w Kaliszu, gdzie, jak słusznie p. Jeleński zauważył, oświata mieszczan wiele pozostawia do życzenia. *J. Kol.*

Łęczyca 2 marca 1875 r.

Nasi amatorowie muzyki i przedstawień scenicznych, nie ustają w szlachetnem poświęcaniu się dla cierpiącej ludzkości. Ubiegłej niedzieli, mieliśmy drugi w tym roku koncert, po którym tak samo jak poprzednio, nastąpił odczyt. Program koncertu składały: 1) Uwertura z opery „Semiramida" kwartet smyczkowy z fortepianem; 2) Duet z opery „Don Juan Vieuxtempsa i Wolfa na skrzypce z fortepianem; 3) Koncert Mendelsohna Bartoldy na fortepian z towarzyszeniem kwartetu; 4) Fantazja Beriota na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu; 5) Koncert Webera na fortepian i 6) Uwertura z opery „Wolny Strzelec". Koncert więc prawdziwy!.. a biegle i z czuciem wykonany przez panią N., pannę K., panów C. F. N. N. i W., sprawił przyjemne na słuchaczach wrażenie.

Odczyt wypowiedziany był przez Dra Thugutta „o ruchu i spoczynku". Przedmiot taki odnoszący się do warunków życia, nie mógł niezająć słuchaczy. Jak pożywienie, czystość i powietrze potrzebne są dla bytu, tak od ruchu i spoczynku zależy zdrowie, jego czerstwość i możliwa długowieczność. Są to funkcje konieczne we wszystkich perjodach życia, i w dzieciństwie i w wieku dojrzewania i później aż do grobu. Ruch w równowadze z spoczynkiem, nietylko zbawiennie wpływa na zdrowie, rozwija siły, a w młodości broni od zabijających nałogów, ale także wzmacnia lub orzeźwia umysł. Zdrowe i silne ciało, stawia nas w możności uprzyjemniania sobie życia, i zarazem uzdalnia do pracy; czyni nas wytrwałymi w cierpieniach, i zdobywa szczęście, o które ubiegamy się w ciągu naszej ziemskiej wędrówki. Taka była główna treść odczytu, a dla utworzenia pewnej całości, Prelegent musiał potrącić o fizjologją czynności organizmu; bez tego odczyt nie byłby tem, czem być winien w obec swego założenia. Jeżeli bowiem uczuwamy potrzebę ruchu i spoczynku, to tylko instynktowo i jako przyjemność; dziś zaś z wykładu Prelegenta dowiedział się niejeden, iż to są warunki w ścisłym zawsze, i nieustannym będące związku z funkcjami wewnętrznemi, które zarówno jak tamte, pod utratą zdrowia, a nawet życia, nie powinny być ani zaniedbywane ani nadużyte.

Sala była przepełniona, nawet z okolicy, mimo dokuczliwego mrozu, gości było dosyć. Jestto dowód, jak pożądane są nam podobne zebrania, w których przyjemność łączy się z dobrym uczynkiem i nauką. Nauki co najwięcej i podobnych zebrań, a staniemy na drodze prawdziwego postępu!

Dochód przyniósł w ogóle rs. 85 kop. 55, wydano na afisze, światło, usługę i niezbędne w sali naprawy rs. 23 kop. 50, resztę oddano miejscowemu szpitalowi.

Nie możemy jednak na zakończenie nie wyrazić paru słów prośby, i do publiczności i do urządzających podobne, a tak zacne przedstawienia. Tym razem jak i poprzednio, odczyt nastąpił po zupełnem wykonaniu programu muzykalnego, a więc o godzinie znacznie spóźnionej, niesprzyjającej uważnemu wysłuchaniu: sądzimy, iż niema przeszkody, aby odczytem rozpoczynały się podobne wieczory, lub żeby przerwa między częściami muzyki, dla odczytów nie była właściwszą. W tym bowiem porządku, znalazłoby się pewne zsolidaryzowanie uczuć, na korzyść jednych i drugich wrażeń. Co do publiczności znów, musimy zwrócić uwagę, iż późne zgromadzanie się po za czas oznaczony, i ciągła peregrynacja przez drzwi skrzypiące, jak to miało miejsce podczas teraźniejszego odczytu, nietylko robi dystrakcją, ale jest co najmniej lekceważeniem szlachetnych usiłowań, może przypadkowem, ale w każdym razie niewłaściwem, którego unikać powinniśmy, jeśli chcemy zasłużyć na korzystniejsze o naszem usposobieniu świadectwo. X.

Wrocław w marcu 1875 r.

Treść: Mróz, Syców v. Poczekajka (Polnisch Wartenberg), książe Biron, kolej do Ostrowa, Wrocław, Dr. Klopsch i jego kliknika, Areszty policyjne, dom pracy, Radca Weissbach.

...Jaka to szkoda, że pomiędzy przedmiotami podlegającemi stanowczemu zakazowi wprowadzania do kraju, w taryfie celnej nie pomieszczono mrozu. Inaczej nie bylibyśmy narażeni na tak dokuczliwe zimno, jakie nam przy wyjeździe z Kalisza towarzyszyło, a które chyba w Archangielsku za znośne uważaćby można.

Wszędzie spotykaliśmy zafrasowane twarze ubogich oczekujących cieplejszych promieni słońca z tęsknotą i nadzieją.

Szukając dla schorzałego dziecka skutecznej pomocy u lekarzy wrocławskich, udałem się tam drogą najkrótszą; a że wiadomość o niej wszystkim jadącym do Wrocławia przydać się może, przeto ją tutaj wskazuję. Zyskuje się tym sposobem cztery mile drogi pocztowej.

Opuściwszy Kalisz pocztą o 8-ej zrana, przybywa się około 11-ej do Ostrowa, zkąd o w pół do pierwszej z południa, kurjerka wychodzi do Sycowa. (Polnisch Wartenberg.) Nazywają tę miejscowość także „Poczekajką," i nazwa ta sprawdziła się tym razem zupełnie, gdyż na kolej wyru-

---

a zdziwienie było tem większe, że ten o swoim zamiarze zupełnie mu nie wspominał. Śmiech, jakim wchodząc powitał zapatrzonego w okno Józefa, wywołała komiczna jego poza i nagła myśl, jaka błysła w głowie wchodzącego.

— Bravo! bravo, poeto! jak widzę umiesz robić niespodzianki i korzystać z miłego vis-a-vis, bo dałbym gardło, że ztamtąd wracasz właśnie— rzekł, śmiejąc się, Zygmunt.

Na takie powitanie, bohater nasz szybko cofnął się od okna, i zmięszany, nie mógł znaleźć naraz odpowiedzi.

— Nie wypada, jak tylko powinszować dobrego węchu i życzyć sukcessów — ciągnął dalej Zygmunt — sędzianka prześliczna i posażna, ale uparta jak owca, i chorująca na emancypację... djabelnie trudna z nią sprawa... Ale powiedz mi, zkądże tak nagła wizyta? jakiż wymyśliłeś pretekst?

Józef opowiedział o liście ojca, nie wspominając jednakże nic o wrażeniu owego wieczoru i o zrobionem postanowieniu, a w końcu dodał:

— Sędziostwo podobali mi się bardzo; córka ich, o ile sądzić mogę z krótkiej rozmowy, wymowna, rozumna i ładna — nie żałuję wcale zrobionego kroku: niejeden wieczór przyjemnie spędzić będzie można.

— Ba... ba..., a to mi mówisz nowinę: że sędzianka cięta, o tem ja wiem dobrze, że śmiała, wiem jeszcze lepiej, ale że rozumna—o tem wątpię, bo powiedz mi, mój drogi, jak nazwać pannę, która takiemu, jak ja, 'młodzieńcowi, kręci noskiem i stroi jakieś kaprysy?..

— Jakto, więc ty masz względem niej jakieś projekty?.. chcesz się żenić?.. — krzyknął, nie mogąc się pohamować Józef.

— O! o! zaraz się tam żenić!.. lepsza to wprawdzie od innych partja, ale tą trzyma się w rezerwie, aby była w danym razie na pogotowiu— odpowiedział Zygmunt. — Bywać tam jednakże nie zawadzi, bo sędziostwo wydają często wieczorki i dają gotowane kolacje, no! a od tego, mój bracie, jeszcze nikt nie umarł!

Józef zdziwiony cynizmem i otwartością kolegi, ofuknął się na niego, mówiąc:

— Co też ty pleciesz, Zygmuncie? gdybym cię nie znał, myślałbym, że tak jest w istocie.

— A to mi nowicjusz!.. on jeszcze wątpi o tem! — odpowiedział ze śmiechem zapytany. — Poczekaj! będziesz i ty tak robił, bratku, skoro tylko przejrzysz na oczy. Przy skromnym budżecie, niedozwalającym na nadkompletne wydatki, potrzeba myśleć, jakby je skompensować i powetować z procentem. Za świeże rękawiczki i czysty kołnierzyk — kolacja, a w procencie czasem cygar parę; no, przyznasz, że to niewiele, inaczej nie wyjdziesz na swoje... *man muss leben und leben lassen...*

Józef słysząc takie teorje, nie mógł ukryć swego oburzenia.

— A materjalisto przebrzydły! albo ze mnie żartujesz, albo spadłeś tak nizko, że rzeczywiście jesteś...

— Pieczeniarzem... zgoda na ten epitet—przerwał Gardzio — nie mnie jednemu on się należy i to mnie pociesza... ja jeszcze, mój ty idealisto, należę do umiarkowanych i kontentuję się tem, co dadzą... są lepsi odemnie. Zresztą niema o czem mówić: próżno chciałbym cię dziś przekonać i wymówić: próżno chciałbym cię dziś przekonać i wykładać moje teorje, będziesz miał czas sam poznać je w praktyce, a wtedy ujrzysz całą ich racjonalność i prawdziwy pożytek. Nie napróżno, mój Józefie, jesteś poetą i bujasz pod obłokami, zamiast chodzić po ziemi... Ale a propos ziemi. Wiesz, po co ja przyszedłem do ciebie?—oto, aby cię wyciągnąć do parku, gdzie cały nasz modny świat, prezentować będzie swe stroje i wdzięki. trzeba im się raz przecie pokazać, bo nadobne córunie schną z ciekawości poznania cię. No, przecie nie zechcesz, aby ze zmartwienia podostawały żółtaczki!

Józef oszołomiony tem, co słyszał, machinalnie dał się powodować Zygmuntowi, do czego niemało przyczyniła się myśl, że może wśród tego tłumu i ona będzie. Przebrawszy się prędko i w przechodzie rzuciwszy okiem na lusterko, za chwilę był już z kolegą na ulicy. (*D. c. n.*)

szającą do Wrocławia z uderzeniem 7-ej godziny (wieczorem) należało od 5-ej *poczekać.* Dla osób cierpiących zwłaszcza, te dwa przestanki, dające im możność przydłuższego wypoczynku, bardzo są dogodne. Aż do Sycowa, podróż była dość urozmaicona, sama zaś ta mieścina, jakkolwiek mała, imponuje podróżującemu wspaniałym zamkiem księcia Birona, przypominającym czasy feudalne. Książę, którego stać widocznie na zaspokojenie podobnych zachcianek, zapragnął łatwej kommunikacji z Berlinem, gdzie większą część zimy przepędza, i tak moralnemi wpływami swojemi, jak i znaczną materjalną ofiarą, zdołał wyjednać u rządu pruskiego, iż wybudowano kolej do Kępna, leżącego nad samą granicą Królestwa Polskiego, nie troszcząc się wcale o handlowe znaczenie miejscowości po za granicami tej linji leżących; a Syców wyniesiono do stanowiska stacji kolei żelaznej. Jakkolwiek dalsze przeciągnięcie tej linji, żadnej niemieckiemu, ani naszemu przemysłowi, nie może przynosić korzyści, to jednak niemcy nie wyrzekli się projektu przedłużenia tej drogi w podłuż naszej granicy. W kierunku od Ostrowa (mającego zostać jedną ze stacyj głównych) ku Poznaniowi, z wielkim pośpiechem robią nasypy pod kolej, która stanowczo z dniem 1 października do użytku publicznego oddaną zostanie... Czyżby tylko rozwój handlowy założyciele tej kolei mieli na myśli? czy nie łączą się z nią jakieś donioślejsze polityczne widoki?

U nas w przeprowadzeniu kolei łączącej nas z Warszawą, ślepy chyba nie dopatrzyłby się oczywistych dla dobrobytu kraju w ogóle, a kaliskich stron w szczególności, pożytków: jesteśmy nawet szczęśliwsi od Sycowa, bo posiadamy nie jednego, jak tam, ale kilku miljonerów, którzy w celach podźwignięcia własnego przemysłu, powinni byli przy pierwszych promykach nadziei połączenia Kalisza drogą żelazną z Warszawą, wystąpić natychmiast nie z gołosłownemi rokowaniami, ale z zaofiarowaniem materjalnych rękojmi, które sprawę tę od razu na pomyślnym postawiłyby punkcie. Zbyt długo niestety! musielibyśmy oczekiwać na ten najgłówniejszy może warunek cywilizacyjny, gdybyśmy go od kaliskich bogaczów oczekiwać mieli; nie pomną oni, że jak w epoce stalowych zbroi „*noblesse*” tak w epoce skórek baranich i kuponów „*richesse oblige*”.

Około 10-ej wieczorem stanęliśmy w Wrocławiu. Zewnętrzna fizjognomja tego miasta, jakkolwiek z każdą chwilą korzystniejszego nabywa wyglądu, w ogólnych jednak swoich zarysach znaną jest czytelnikom „Kaliszanina” z dawniejszych w tem piśmie zamieszczanych sprawozdań.

Wiesz jaki cel sprowadził mnie do Wrocławia: pierwsze więc moje kroki skierowałem do posiadającego europejską sławę, kliniczno-ortopedycznego zakładu Dra Klopscha.

Zakład ten, zostający nieprzerwanie pod jednym i tym samym jego kierunkiem od lat blizko 25, zaludniają przeważnie chore, skrofuliczne dzieci, których kuracja wymaga chirurgicznej pomocy, chociaż znajdują tam pomieszczenie, a co ważniejsza ulgę, często nawet i zdrowie, dorosłe już osoby, rozmaitym ułomnościom ciała podległe.

Dr. Klopsch, professor uniwersytetu, radca sanitarny i kawaler wielu orderów, dokonywa operacji z bajeczną szybkością, prawie bez krwi rozlewu, i z tem szlachetnem poświęceniem, i gorącą chęcią niesienia pomocy, które mu każą własnoręcznie dopełniać nawet tych czynności przy operacji, jakie pyszałkowaci lekarze powierzają felczerom. Bez emfazy, efronterji, z całym wdziękiem rozmowy humanitarnie wykształconego człowieka, (Dr. Klopsch znany także na polu literackiem jako poeta liryk i skończony filolog,) potrafi on z całą potęgą umysłowych zasobów oddziałać i na psychiczną stronę swych pacjentów: nie dziw, że go szanują i uwielbiają, bo prócz nauki, żądamy od lekarza współczucia.

(*D. n.*)

Przegląd teatralny.

(*Ciąg dalszy*).

Wywiązując się z zamierzonego przez nas kolejnego przebiegu pojedynczych członków towarzystwa p. Texla, w tym celu wybieramy najdogodniejszy system alfabetycznego porządku, jako usuwający już naprzód wszelki cień nieporozumienia, a w tak zwykłej zakulisowej walce o pierwszeństwo, wszelką, by też prawdopodobną zasadę do pomówienia nas o stronność.

Nie wdając się bynajmniej w orzeczenie, czy każda rola we właściwe dostała się ręce, czy ten komu kazano przywdziać liberję i anonsować czyjeś przyjście, nie byłby właściwszym tłómaczem uczuć i zasad tego, kogo anonsuje, (bo to jest całkiem domowa sprawa pomiędzy reżysserją, a artystami, recenzentowi zaś wolno tylko sądzić to, co widzi, i o czem wie z pewnością), zajmiemy się wyłącznie tą niezbyt liczną kategorją *względnych* matadorów sceny (*premiers sujets*). O ile wszakże możliwemby się okazało, zanotujemy każdy żywszy błysk nawet i drobnej gwiazdki teatralnego horyzontu.

Rozumie się samo przez się, iż szanując przywileje płci, przywileje, które nigdy przedawnieniu uledz nie mogą i nie ulegną, (nawet w obec toczącego się boju o emancypację kobiety, i porównanie jej praw z prawami mężczyzny); rozpoczynamy od artystek.

Za dobrą uważamy to sobie wróżbę, iż sama wola losu nasuwa nam pod pióro nazwisko panny Biron.

Już za pierwszą swoją bytnością, w gronie trupy poznańskiej, bawiącej tu pod kierunkiem p. Zamojskiego zeszłego lata, młoda ta artystka zwróciła na siebie powszechną uwagę, szczerą sumiennością w pracy i objawami rozwijającego się talenciku. Jak zwykle, tak i wówczas, wyradzająca się zawsze z podobnych danych w umyśle i piórze naszem sympatja, nie nosiła na sobie nawet pozorów przesady, i pomimo, że w małych nawet rolkach panna Biron odznaczała się i to bardzo korzystnie, od większej części swych towarzyszek; pomimo, że mogło to pochlebiać naszej miłości własnej, iż robione sobie uwagi i spostrzeżenia panna B., chętnie przyjmować i kierować się niemi raczyła, byliśmy oszczędnymi w pochwalnej recenzji. Wtedy dopiero, gdy posłyszeliśmy ślicznie i z prawdziwie estetycznem pojęciem wygłoszony wierszyk „o kotku” w komedji *Radcy Pana Radcy*, wtedy zapisaliśmy ten wieczór w kronikę najprzyjemniejszych. Zresztą sama natura ról, a raczej rolek grywanych wówczas przez pannę B., nie dawała pola ani jej do popisu, ani nam do pochwały, lub przynajmniej bardziej szczegółowej recenzji.

Dziś z przyjemnością zauważyliśmy, że panna Biron znaczne zrobiła postępy, a co ważniejsza, że nie ustając na drodze pracy i gorliwości, zwiastuje je tym sposobem coraz większe i coraz ogólniejszego domagające się uznania. Około dwunastu ról, w jakich w obecnym sezonie widzieć ją mieliśmy sbosobność, dostarczyły dosyć rozmaitości charakterów, z których właściwego pochwycenia, już pewne, a pochlebne dla panny B. kryterjum wysnuć się daje. Czy to złośliwa bratowa w „*Djannie de Lys*,” czy zalotna wdówka, Wanda Łoniewska w „*Mentorze*,” czy żona kokietka w „*Homarze*,” czy zazdrosna Georgetta w „*Fernandzie*,” czy naiwna (ach niestety! za nadto naiwna ze swojemi sześciorgiem *in spe* dziećmi ale to już wina autora nie artystki), Marynia w „*Protegujących i Protegowanych*” a nakoniec (jak do tej chwili) niezrównana Emilka w „*Opiekunie*,” wszędzie panna Biron dowiodła, iż ma rzeczywisty talent, talent ruchliwy, bo wzrastający, dzięki pilności i widocznemu brakowi zarozumienia, tej najzgubniejszej podwodnej skale kiełkujących talentów.

Panna Czajkowska podwójnemu ulega sądowi: jako artystka dramatyczna, i jako śpiewaczka, z tytułu tej drugiej kategorji mieści się po za obrębem kompetencji autora niniejszego przeglądu: sądzoną więc będzie tylko ze swojej dramatycznej działalności, i o tyle tylko wspomniemy o operowych jej partycjach, o ile te równolegle i na śpiewie, i na grze były opartemi.

Wiadomą jest rzeczą, iż pierwsze zapoznanie się, pierwsze wzajemnie wymienione słowa wpływają niekiedy na długie lata dalszych stosunków, i albo czujemy od pierwszej tej chwili życzliwe dla kogoś usposobienie, albo trudno przezwyciężyć się dającą odrazę. Ten pół-aksjomat tutaj zastosować się daje. Skromna organiścianka w „*Starym Piechurze*,” była właśnie dla p. Czajkowskiej tym listem rekomendacyjnym, którego treść pochlebna przy każdej jej kreacji równocześnie na pamięć nasuwać się musi.

Pannie Czajkowskiej daleko do doskonałości, co prawda, ale też ani nikt jej od prowincjonalnej artystki wymagać nie ma prawa, ani prawdopodobnie ona sama o niej nie marzy. Nie wiemy, czy panna Cz. umie po łacinie, i o to mniejsza, ale godłem jej jest, jak nam się zdaje: *Medium tenuere beati*.

(*D. c. n.*)

Przegląd polityczny.

Do „Indép. belge” donoszą o pogłoskach, jakie krążyły w Wersalu jeszcze w d. 5 b. m. Powróconoby do czasów Thiersa i złożonoby gabinet według szematu z d. 18 maja 1873 r. Przybyłby jeden minister do ogólnej liczby w skutek rozdzielenia oświaty i wyznań na dwa osobne ministerja. Oświatę oddanoby p. Wallon, wyznania jednemu z prawicy, owemu właśnie reprezentantowi mniejszości, na którego wejście zgadza się już lewy środek; nawet i część republikanów. Sprawy wewnętrzne, otrzymałby Leon Say; sprawiedliwości, dawny wydziału tego kierownik Dufaure, obecnie do nowej kombinacji powoływany, p. Christophle z lewego środka objąłby wydział handlu, p. Buffet byłby ministrem bez teki i wice-prezesem rady gabinetowej. Ministrowie dzisiejsi: Decazes, Caillaux, Mathieu—Bodet, Cissey i Montaignac pozostaliby nadal przy swoich tekach: spr. zagr. robót publicznych, skarbu, wojny i marynarki.

Mówiono d. 5 b. m. o odkryciu sprzysiężenia bonapartystowskiego w wojsku, które stoi w Nancy. Sprzysiężenie to ma podobno posiadać rozgałęzienia swoje w korpusie armji, zajmującym Paryż. Pogłoski utrzymywały, że jednego z jenerałów już aresztowano; ma to być krewny jakiegoś ex-senatora drugiego cesarstwa. Wiadomość o spisku nie została jeszcze sprawdzoną, nie jest jednakże nieprawdopodobną.

Zgromadzenie narodowe załatwiwszy kilka spraw małej wagi w piątek, odroczyło się do dnia wczorajszego. Wczoraj miało wziąść pod rozbiór projekt do prawa o wytworzeniu kadrów armji, na które Francja od dawna z niecierpliwością czeka.

Zakaz wywożenia koni z Niemiec, o którym doniósł telegraf, spowodowany został przez doniesienia agentów i władz rządowych niemieckich, jakoby Francja zakupywała do swej artylerji i kawalerji konie w krajach Rzeszy. Podawano cyfrę tych stworzeń tak niewinnie .za namiętności ludzkie pokutujących, a rzekomo teraz w Niemczech przez Francję nabywanych, na 10,000. „Agencja Havasa” urzędownie zaprzecza istnienia podobnych zamiarów: według niej ani jeden koń w Niemczech zakupiony nie został.

Cesarz austrjacki zaraz po Wielkiej Nocy wyjeżdża w podróż do Dalmacji. Weźmie ze sobą swego syna, arcyksięcia Ridolfa, następcę tronu. Wezwano już do Wiednia namiestnika, Dalmacji Radicka dla ułożenia z nim programatu podróży. W Brindisi spotka się cesarz Franciszek z królem włoskim.

Sejmy wszystkich krajów przedlitawskich zwołane zostały na 6-go kwietnia.

Sejm pruski przyjął układ z Cesarstwem odstępujący mu na własność Bank berliński.

W Hiszpanji mówią o nowem *Convenio* z karlistami. Podstawy rządu są po dwu miesięcznem dopiero istnieniu nie bardzo już pewne. Moderados, stronnictwo dawnego systematu z przed r. 1868 tak silne wywiera ciśnienie na dwór i gabinet, że jeśli się żywioł postępowszy w rządzie reprezentowany przez p. Castillo nie wzmocni przez przymierze z Sagastą, przewidywać należy upadek dzisiejszego gabinetu i czasy opłakanej reakcji.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

№ 1252. Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza wzywa niewiadomych z pobytu sukcessorów Andrzeja Ciesielskiego, właściciela pustego placu pod Nr. 488 w Kaliszu położonego, aby w ciągu 3-ch miesięcy od daty dzisiejszej, udowodnili swe prawo do własności pomienionego placu i takowy objęli w posiadanie, albowiem w razie przeciwnym, plac ten dla utrzymania go w porządku, będzie oddany w dzierżawę.

Prezydent *Przedpełski.*—Radny *Szulakiewicz.*

(119-3-1)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Prawnie zajęte w drodze egzekucji sądowej meble, obrazy, landszafty, beczki, okowita i t. p. ruchomości w d. 4 (16) marca r. b. o godz. 10-ej zrana na targu miasta Kalisza sprzedane zostaną.

(125) *Henryk Müller.*

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

1296. Ponieważ ogłoszona na dzien 17 lutego r. b. licytacja spełzła, przeto Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że w dniu 26 marca (7 kwietnia) r. b. o godzinie 11 z rana odbywać się będzie po raz drugi licytacja (in minus) przez opieczętowane deklaracje na entrepryzę zasypania starego koryta rzeki Prosny, przechodzącego przez park miasta Kalisza, poczynając od summy anszlagowej rs. 1616 kop. 56.

Przystępujący do licytacji obowiązany będzie złożyć vadium w summie rs. 161 kop. 65, oraz świadectwo kwalifikacyjne i gildyjne.

Warunki licytacyjne i kosztorys mogą być przeglądane w Magistracie codziennie w godzinach biórowych.

Kalisz dnia 22 lutego 1875 r. (114-3-2)

Prezydent *Przedpelski.* — Radny *Szulakiewicz.*

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza,

1,078. Magistrat miasta Gubernjalnego Kalisza podaje do publicznej wiadomości, że w biurze Magistratu dnia 27 marca (8 kwietnia) r. b. o godzinie 11 rano odbędzie się licytacja przez opieczętowane deklaracje na wybrukowanie uliczki od przedmieścia Wrocławskiego do possesji Nr. 568 od summy anszlagowej rs. 775 kop. 76 in minus. Przystępujący do licytacji obowiązany przedstawić kaucję w summie rs. 77 kop. 57, oraz kwalifikacyjne i gildyjne świadectwo. Warunki licytacyjne oraz anszlagi mogą być przejrzane w biurze Magistratu w godzinach służbowych.

Kalisz d. 22 lutego (5 marca) 1875 r.

Prezydent *Przedpelski*—Radny *Pławski.*

(119-3-2)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Dnia 4 (16) marca r. b. o godzinie 10 z rana w Rynku obok odwachu sprzedawać będę: różne meble i sprzęty pokojowe, oraz okowitę przez publiczną licytację in plus.

(102) *Henryk Müller.*

Ostrzeżenie.

Na żądanie Jana Tschinkel właściciela dóbr obecnie w Dreznie Królestwie Saskiem zamieszkałego, zawiadamiam, że tenże aktem urzędowym z d. 18 lutego (2 marca) 1875 r. przed Rejentem Milewskim w Kaliszu zeznanym, odwołał wszeikie plenipotencje dotychczas, swej żonie Auguście ze Schwagrów Tschinkel dane, nikt przeto nie może poczytywać za prawne, i Jana Tschinkel obowiązujące, tych czynności, jakieby, od daty wyżej powołanej z tąż Augustą Tschinkel, czy to w imieniu Jana Tschinkel, czy też we własnem jej imieniu lecz bez assystencji męża, działającą, zawierał.

Kalisz d. 11 marca 1875 roku.

GRODZIECKI, Patron p. Tryb. Cyw.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Przybyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód
	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		
12 marzec—piątek	6	24 r.	6	58 w.	11	34	3	51	we dnie	we dnie
13 „ sobota	6	22 „	6	0 „	11	38	3	55		
14 „ niedziela	6	19 „	6	1 „	11	42	3	59		
15 „ poniedziałek	6	17 „	6	2 „	11	45	4	2		

TEATR.

W sobotę: mellodrama w 10-iu obrazach napisana przez Eu. Sue p. t. **Tułacz.**

W niedzielę: po raz 3-ci opera komiczna w 3-ch aktach muzyka Ch. Lecoq'a p. t. **Córka pani Angot.**

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.